

BLOG

Olaf Osica Europa i jej barbarzyńcy

Marzec 2010

„Kolorowe rewolucje” w Gruzji i na Ukrainie nie spełniły wielu nadziei, ale uruchomiły procesy, które zmieniły oba państwa i społeczeństwa. Dlaczego zatem Unia Europejska nie spieszyła się i nadal nie spieszy z wciągnięciem obu krajów w orbitę swych wpływów? – zastanawia się Olaf Osica w „Tygodniku Powszechnym”.

Podejrzanych jest wielu. Po pierwsze, są to elity polityczne. Na Ukrainie zabrakło determinacji, aby zwycięstwo na Majdanie przełożyć na program reform. Z kolei w Gruzji sukces reform wewnętrznych wytworzył zbyt dużą – i jak się okazało, zgubną – pewność siebie i dał początek nie tylko fatalnej decyzji o wejściu w wojnę przeciw Rosji, ale i aksamitnej wersji rządów autorytarnych.

Obie postawy dają wyborne alibi elitom zachodnioeuropejskim, które – wbrew deklaracjom – postrzegają Gruzję i Ukrainę nie przez pryzmat ich wewnętrznych przemian, lecz ich położenia geograficznego.

Drugim podejrzanym musi być zatem geopolityka. Sąsiedztwo Rosji i jej polityka traktowania obszaru byłego ZSRR jak swojej strefy wpływów skutecznie odstrasza Europę, by zaangażować się w sprawy regionu. „Zimna wojna” – jako stan umysłów – jest bowiem nadal czynnikiem współkształtującym politykę robioną w Europie i dla Europy.

Trzecim podejrzanym jest Projekt, czyli Europa zmierzająca w stronę coraz ściślejszej unii gospodarczej i politycznej. Przyjmowanie kolejnych członków musi zatem uwzględniać ich zdolność i gotowość do partycypacji w tak rozumianej Europie, a zatem do podporządkowania się regułom, które zostały zaprojektowane i stopniowo rozwijane przez kilkadziesiąt lat dla Francji, Niemiec, Włoch i państw Beneluksu. W przeciwnym razie unijni maruderzy zasilą obóz „wschodnich peryferii”, który ze względu na udział we wspólnych instytucjach może przecież nadal powstrzymywać i opóźniać projekty rozwijane przez i dla centrum. Tymczasem zarówno Gruzja, jak i Ukraina jawią się jako potencjalni zakłócacze porządku.

Powyższe powody wydają się doskonale tłumaczyć wrażenie, że miniony czas można było lepiej wykorzystać. Przekonanie to nie bierze jednak pod uwagę tego, iż opisane tu problemy istniały także 20 lat temu, gdy Europa Środkowowschodnia wychodziła – dosłownie i w przenośni – ze struktur wojskowych Układu Warszawskiego i ekonomicznych Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Elity postkomunistyczne nie były wprawdzie tak zsowietyzowane jak w przypadku Ukrainy, mieliśmy też silną elitę solidarnościową. Także historia była zdecydowanie po naszej stronie. To dawało nam, Czechom i Węgrom większy posłuch i zarazem było źródłem większej determinacji w dobijaniu się do drzwi Zachodu. Ale mimo to druga strona patrzyła na nas mniej więcej tak, jak dziś patrzy(my) na Wschód: jak na mało cywilizowany tłum biedaków i kombinatorów, którzy chcieliby pozbawić Zachód budowanego przez dekady bezpieczeństwa i dobrobytu. Jak na barbarzyńców, niezdolnych do pojmowania wyższych racji. A już na pewno pozbawionych zrozumienia dla fenomenu integracji europejskiej i chęci wtopienia się w jej proces.

Bez porównania gorszą mieliśmy natomiast sytuację geopolityczną. Rosja była w tamtym czasie państwem bardziej nieprzewidywalnym i nieznanym. Była upadającym mocarstwem, zdolnym do zadania sobie i nam wielu nowych krzywd. Nowe rosyjskie elity władzy nie były na tyle okrzepłe, aby można było budować z nimi trwałą współpracę. Mimo tych wszystkich przeciwności, nam udało się odnieść sukces. Dlaczego ma się nie udać Gruzji czy Ukrainie?

Odpowiedzi należy szukać w upływie czasu.

„Kolorowe rewolucje” nie są przedłużeniem Jesieni Ludów 1989 r., choć ich wizualna i retoryczna część przypomina nasze doświadczenia. Zrodziły się w innych okolicznościach wewnętrznych i zewnętrznych. Przede wszystkim nie przyniosły zmiany geopolitycznej w skali świata, lecz jedynie w wymiarze subregionalnym. Nie zmieniły zatem kontekstu polityki w Europie, lecz go jedynie dostosowały do nowych okoliczności. Rozszerzenie Unii, o którym Jan Zielonka pisał kilka lat temu jako o projekcie neoimperialnym, dla którego kluczowe były kwestia władzy i dostępu do nowych państw, nie ma zatem racji bytu. Inaczej niż w latach 90., dziś Europa pomału rozstaje się z wizją swej mocarstwowości. Trudno zatem oczekiwać, aby kontynuowała proces, który mocarstwowość tę może wzmacniać.

Taka postawa przekłada się na myślenie drugiej strony, dla której istnieje przecież życie bez Unii czy NATO. Zasadnicze kierunki polityki ukraińskiej ukształtowały się bowiem bez oddziaływania czynnika europejskiego. Jako państwo Ukraina okrzepła w oderwaniu od wyzwania integracji europejskiej czy wchodzenia do NATO.

Przykład Gruzji jest nieco inny, ale przegrana wojna z Rosją – przy bezradnej postawie Europy i USA – może wywrzeć większy wpływ na współczesną tożsamość polityczną Gruzji niż forsowany przed sierpniem 2008 r. postulat jej pełnej integracji z Zachodem.

Dr Olaf Osica jest ekspertem Centrum Europejskiego Natolin w Warszawie i wykładowcą w Instytucie Unii Europejskiej Collegium Civitas. Stale współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”.

[Tekst ukazał się w „Tygodniku Powszechnym”](#)